

Słownik macierzyński



Pogrążona w zadumie nad facebookiem mama nagle zbystrzała – co tak cicho – stwierdziła i szybkim krokiem pokonawszy długość pokoju ruszyła korytarzem na inspekcję pozostałych pomieszczeń. łazienka – nikogo, kuchnia – pusto, sypialnia – wszystko gra, pokój syna... też w zasadzie gra, bo maluch na spokojnie, bez pośpiechu relaksuje się kończąc właśnie pokrywanie sobie głowy kremem do stóp.

– *Jezu, choć zobacz co on narobił?* – rzuciła niby na oślep w przestrzeń, a jednak komunikat trafił adresata bezbłędnie. I oto organ represji został wprowadzony w ruch i żadną siłą nie można go już było powstrzymać. Niestety, niektóre wykroczenia wymagają orzecznictwa w pełnym składzie sędziowskim, toteż zawezwany członek szacownego gremium już toczy się na miejsce zdarzenia mało zadowolony z takiej klasyfikacji czynu.

– *Ślicznie się załatwiłeś... a tego się już nie dopierze... nie rób tak więcej, nie wolno* – matka pomstuje malucha w międzyczasie – *no nie, dywan też... nie trzyj już twarzy, w oku*

tego nie masz? I jeszcze glut wyskoczył... eh, przynajmniej nasek się ładnie oczyścił. Ale już tego nie bierz, nie wkładaj do buzi, nie jedz, nie rozmazuj... – tnie już jak z pepeszy.

– Przepraszam, czy ty mógłbyś mi pomóc? – ponawia swoje zawiadomienie, nie wiedząc, że oto arbiter jest już na miejscu i ogarnia rzeczywistość (choć na razie wzrokowo).

– Jestem, ale zobacz tam – oświadcza ojciec zrezygnowanym tonem wskazując kiwnięciem głowy kierunek.

Skład sędziowski zawiesza się tedy szacując w milczeniu wartość rynkową osobliwego malowidła, które powstało techniką nakładania czarnej i czerwonej kredki świecowej na ścianę pokoju. Zarówno odważne kreski jak i rozmach dzieła wskazują na wielkie natchnienie autora-ekscentryka, który, jak się okazuje, w twórczym szale postanowił sam stać się elementem artystycznej instalacji charakteryzując siebie i wszystko dookoła białym mazidłem. Sędziowie oceniają teraz, czy środowisko nie wyśmiewa powyższej interpretacji, czy lokalne prawo zezwala na podobne praktyki i w końcu czy wrażliwość odbiorców dojrziała do takiej twórczości? Szybka konsultacja wzrokowa i wyrok: – *No dobra, ja go wykąpią, a ty to spróbuj zmyć.*



Czy taka sytuacja jest w ogóle możliwa u bezdzietnej pary? Moim zdaniem nie. Zjawisko wymazania pokoju kremem to oczywiste, ale uwagę zwraca słownictwo jakim rodzice się posługują, ten charakterystyczny dialekt, specyficzna semantyka niosąca ze sobą szczególnie ładunek emocjonalny. Celują w tym szczególnie matki, jako że pojęcia, jakimi operują panie w sposób wrodzony nie są przecież zero-jedynkowe, lecz mają charakter wysoce kontekstualny, nacechowany emocjonalnie, wieloznaczny... ok, jako facet nie mam pojęcia jaki tak naprawdę mają, więc nie będę dalej wymyślał. Do rzeczy. To co dało się moim męskim okiem zwyczajnie zaobserwować, to zmiana, jaka zachodzi w słownictwie kobiety po zostaniu mamą. Wyrażenia dotychczas oczywiste, w ustach matki nabierają nowego znaczenia.

Cisza

Kiedy mówimy czy myślimy o ciszy to mamy raczej pozytywne skojarzenia. Słownikowo jest to też stan o pozytywnym zabarwieniu oznaczający m.in. *spokój panujący w jakimś miejscu* oraz *równowagę duchową*. Istnieją jednak pewne grupy ludzi, dla których cisza nie ma jednak takiego uroczego wymiaru. Są to dźwiękowcy przed koncertem, studenci na egzaminie ustnym, generałowie Korei Północnej po nieudanej próbie jądrowej i matki. W czasie kiedy urwis ma aktywowany tryb dzienny i jest cicho... wiedz, że coś się dzieje. W słowach: „Co tak cicho? Za długo jest cicho” zawarta jest cała dramaturgia podejrzanych wydarzeń, które na 99% rozgrywają się w którymś z pomieszczeń.

Ładne

Jedną z wielu różnic między człowiekiem a resztą bożych stworzeń jest ludzkie poczucie estetyki. Poza jakimiś ogólnymi odchyleniami będącymi kwestią gustu, każda z pań zgodzi się, że pęk róży jest ładny, a rozjechane na jezdni ścierwo kota już nie. I tak to działa. Jednak w słowniku matki piękno nabiera jeszcze jednego, nowego odcienia – brunatnego. Przecież żadnej nie-matce nie przyszłoby do głowy powiedzieć z uśmiechem: *oooo, dzisiaj już ładna kupka*.

Przepraszam

Matka ma to do siebie, że w przeciwieństwie do reszty ludzkości potrafi być jednocześnie najczulszym aniołem stróżem i najczarniejszą bestią z piekielnych czeluści. I to niemal jednocześnie! Na przystanku „puci puci, ale sobie mój Okruszek bródkę usmarował biskopciem hi hi”. I najdelikatniejszym ruchem strąca paproszki z różowego liczka pociechy. Ale kiedy trzeba zająć przynależne wózkowi miejsce w autobusie, matka wyrzuca z siebie „przepraszam” niczym granat w zebrany tłumek. Niby zwrot grzecznościowy, a jednak ma posmak groźby niosącej dla opieszłych obietnicę trwałego kalectwa.

Nie

Na koniec warto podkreślić jeszcze jedno słowo. Słowo-pomnik, słowo-klucz, crème de la crème matczynego słownika, koh-i-noor wszystkich zwrotów – NIE. *Nie ruszaj, nie wchodź, nie wkładaj, nie wylewaj...* Lista dąży ku nieskończoności. Nie ma ważniejszego zwrotu w słowniku matki. Ba! Mało tego. Bez „nie” matka nie byłaby matką. Jak dziecko miałoby przetrwać dzieciństwo, jeśli matkę pozbawiono by „nie”? Połamałoby się, utopiło, poraziło prądem gdyby tylko mu pozwalać na każdy pomysł jaki wpada do głowy. Wygląda na to, że bez „nie” ludzkość by nie przetrwała.

źródło zdjęcia z uroczo uhahanymi szkrabami: fullredneck.com